Rok I. Lwów, piątek 8. listopada 1907. Nr. 245.

1 cent
GONIEC POLSKI
2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitu. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Jak lekko niektórzy ludzie biorą choćby najtragiczniejsze historye, dowodem tego ten mój przyjaciel z kawiarni, który polityką galicyjską się nie bawi i niewiedział, co to jest unia demokratyczna.

Otóż niedawno siedzimy znów w kawiarni, a on najpierw śmieje się wciąż do siebie, a potem pyta:

— Panie, czy to prawda, że imatrykulacya na lwowskim uniwersytecie będzie się odtąd odbywała nie po polsku, tylko po łacinie?

— Prawda, ale nierozumiem, dlaczego się pan z tego śmieje, zamiast nad tem płakać?

— Ja niemogę płakać na rzeczą, która jest tragicznie wesołą. Bo pomyśl pan tylko, do czego my wśród tego rodzaju wzajemnych walk i ustępstw jeszcze dojdziemy. Polacy niechcą słyszeć przy imatrykulacyi ruskiego języka, Rusinów razi język polski, więc oba języki idą w kąt i obiera się łaciński, jako nikogo nieobrażający. Ale teraz można by pójść dalej. Rusini niechcą dopuścić na uniwersytet Polaków, a Polacy Rusinów, więc obie narodowości emigrują na uniwersytety zagraniczne, a na lwowską wszechnicę zaprasza się słuchaczy z Serbii, Bułgary i Rumunii. Wszelkie obwieszczenia urzędowe magistratu, Wydziału krajowego itd., aby nieraziły obu bratnich narodów, mogą być wydawane w języku niemieckim, a i na ulicy niech obowiązuje nas wszystkich esperanto, aby wzajemnych żalów uniknąć. Ostatecznie i o dzienniki możemy wojnę rozpocząć i zrobić ugodę, aby się drukowały tylko w języku niemieckim.

— Widzi pan — zakończył mój przyjaciel swoje dość płaskie wywody — w ten sposób kwestya językowa byłaby u nas rozwiązaną. W parę pokoleń język polski i ruski zagryzłyby się nawzajem, panowałby łaciński, niemiecki i esperanto — i tylko nad tem należałoby czuwać, aby i te między sobą gryźć się nie zaczęły. Ja już panu mówiłem, że nienawidzę galicyjskiej polityki, ale ta polityka językowa jest szalenie zabawną: dwa rodzime w kraju języki pożerają się nawzajem i dobrowolnie ustępują miejsca trzeciemu, którego w dodatku nikt a raczej mało kto rozumie.

U nas i na świecie.

Krach finansowy w krajach Zachodu sięgnął swoimi kręgami i do biednej naszej Galicyi. Wprawdzie nie wiele on tu ma do czynienia, bo nie mamy wcale przemysłu i *eo ipso* materyału palnego dla tego żywiołu. Bądź co bądź jednak żywioł ten nie pogardza i drobnostkami i daje się już we znaki naszym miniaturowym przemysłowcom.

Mamy dotychczas tylko bankructwo firmy Rosnera we Lwowie, której passywa wynoszą 300.000 koron, tudzież ogólny krach drobnych kupców w Przemyślu. Poza światłem dziennym jednak wre, tli się i możliwem jest, że niebawem dowiemy się o całym szeregu bankructw, który biedny nasz kraj, wyniszczony posuchą i nieurodzajem, zniszczyć mogą doszczętnie.

Tchórzliwy strzelec.



Wskutek macherstw tak zwanej „czarnej giełdy“ we Lwowie, która jest olbrzymią plagą naszego miasta, nastąpiła wczoraj panika w tutejszym świecie finansowym, a mianowicie puszczono złośliwą pogłoskę, że galicyjska Kasa oszczędności bankrutuje. Natychmiast po rozpowszechnieniu się tej plotki, zebrały się tłumy około Kasy i poczęły wycofywać wkładki.

Takie wywoływanie popłochu, jest rzeczą karygodną i społeczeństwo lwowskie powinno zwrócić uwagę na indywidua geszefciarskie i bojkotować je, wyplenić chwasty, usunąć zgniliznę, skoro władza sama niema tyle sił, aby wykorzenić tego raka z lwowskiego gruntu, czyli tak zwaną „czarną giełdę“.

W galicyjskiej Kasie oszczędności niema mowy o jakiemkolwiek przesileniu finansowem i ci, co mają tam wkładki, mogą spać spokojnie, wkładki ich bowiem

mają gwarancyę całego kraju,

Jak to we wczorajszym numerze podaliśmy — budżet państwowy na rok 1908 podwyższono o 62 milionów, z czego przypada przeszło dziesięć milionów na podwyższenie podatków konsumcyjnych. Wobec tego

drożyzna artykułów żywności

obecna jest niczem w porównaniu z tą, jaka nas w najbliższej przyszłości czeka. Nie dziw więc, że ludność naszego kraju poczyna coraz tłumniej wędrować za ocean. Rozmaici agenci spekulantów amerykańskich zarzucili cały kraj odezwami zachęcającymi do emigracyi.

Co tam czeka naszą ludność w plantacyach amerykańskich, może się dowiedzieć każdy, kto przejrzy amerykańskie polskie pisma.

Sytuacya polityczna w Wiedniu

jest bardzo naprężoną. W obozie czeskim zaszło nieporozumienie, które może wywołać upadek gabinetu br. Becka. Z drugiej strony, dobrze poinformowanej, donoszą, że w razie dalszego trwania przesilenia baron Beck

rozwiąże parlament i rozpisze nowe wybory.

Nie po raz pierwszy napiętnować nam wypada zgubne dla monarchii austryackiej postępowanie Czechów. I tymczasem możliwem jest, że ściągną oni na siebie powszechne oburzenie, za tamowanie drogi dopiero co ukonstytuowanemu parlamentowi. Bo, że Austrya stała doniedawna nad przepaścią bankructwa z powodu bezczynności parlamentu — wina jedynie po stronie Czechów, którzy prowadzili wciąż obstrukcyę i zmusili wreszcie rząd do oglądnięcia się za sposobem wyjścia.

Tem wyjściem była reforma wyborcza, dzięki której mamy dzisiaj w parlamencie falangę socyalistyczną, pracującą przeciw własnemu narodowi i pobierającą — dyety nawet w wakacye.

Gdyby przyszło do nowych wyborów to pewnem jest, jak to stwierdziło się w Niemczech, to ani jeden socyalista nie dostałby mandatu. Bo społeczeństwu otworzyły się teraz oczy i wie ono, dlaczego to garstka warchołów, tak się po barkach ludu roboczego pięła po mandaty. Dla dyet się tak pięli, czego dowodem choćby to, że nawet poseł Stapiński, mający, jak wiadomo mizernych 18.000 z Banku parcelacyjnego, ofiarował swoje dyety na cele publiczne, a socyalistyczny poseł

ani jeden nie dał grosza dla biednych robotników!

W prezydyum Koła polskiego w Wiedniu bawiła

deputacya profesorów uniwersytetu

w sprawie zamachu na ten uniwersytet. Na konferencyi uchwalono, że charakter polski uniwersytetu lwowskiego musi być ustawowo zagwarantowany.

Subkomitet sejmowej reformy wyborczej

obradował wczoraj w Wiedniu. Nie wiadomo jednak, jakie zapadły uchwały, bo obrady były ściśle poufne. Z niecierpliwością wyczekiwać należy wyniku prac przygotowujących tak doniosłą reformę, albowiem sytuacya od czasu przerwania sesyi sejmowej zmieniła się znacznie. W tym czasie uczyniono na nasze prawa niebywały zamach. Rusini mają otrzymać naszym kosztem różne koncesye, o których kilkakrotnie już pisaliśmy. Rząd wkroczył w kompetencyę Sejmu, i dlatego Sejm musi stanąć w obronie swoich praw, musi coś stanowczego przedsięwziąć.

Można się spodziewać, że najbliższa sesya sejmowa, poświęcona wyłącznie reformie sejmowej wyborczej będzie dosyć burzliwą. Na porządek dzienny wejść musi powyższa sprawa, a wejść musi koniecznie.

Z Warszawy donoszą, że Koło polskie w trzeciej Dumie wystąpi z wnioskiem

o autonomię Królestwa Polskiego,

a jeżeli wniosek się nie utrzyma, Koło złoży mandaty. Przeciw tego rodzaju rzeczy trzeba z całą stanowczością wystąpić. Koło polskie, aczkolwiek niebardzo liczne, może wiele uzyskać dla naszego narodu, a zamierzona demonstracya, byłaby tylko kiwaniem palcem w bucie.

W trzeciej Dumie „trzydziesto-milionowy naród ukraiński“, jak nasi borytele krzyczy, nie będzie miał

ani jednego posła!

Rzecz to bardzo ważna i pominąć jej nie można milczeniem. Gdzież bowiem jest ten ukraiński naród, co nam uniwersytet wydziera, gdzie on jest, skoro ani na jednego posła się nie zdobył?

Komu wierzyć?

Wczorajsze *Słowo Polskie* daje stanowcze oświadczenie następującej treści: „Nieprawdą jest, jakoby na Kole

---

ST. POŻAROWSKI. 36

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

Tłuściec przyskoczył do Jaśka i począł go przemocą sadzać na fotelu.

— Ta o co się gniewacie? — rzekł głaszcząc go po ramieniu — wasza wola dać albo niedać. Ale czemu zaraz uciekać?

Tymczasem Jasiek odepchnął go od siebie i pochylił do się Brylanta, szepcząc mu coś do ucha.

Brylant słuchał uważnie, a potem twarz mu się rozjaśniła.

— Słuchajcie-no — odezwał się do towarzyszy — zaprowadźcie go który na stronę. Jucha za wiele piła i musi wyjść.

Ale od stołu nikt się nie ruszył. Widocznie każdy uważał za ujmę dla siebie być przewodnikiem Jaśka do pisoaru.

— No, co to jest? — zawołał Brylant — ruszcie się który!

Każdy udawał, że nie słyszy. A Jasiek tymczasem, o ile mu równowaga na to pozwalała, przestępywał niecierpliwie z nogi na nogę.

— Żelaziewicz, bierzcie go i prowadźcie, bo tu jeszcze świństwa narobi! — rzekł Tłuściec.

— A cóż to, ja posługacz szpitalny albo klucznik od waterklozetu? — rzucił się Żelaziewicz. — Niech go cholera rozniesie!

— Psiekrwie jesteście wszyscy razem! — zawołał Tłuściec wstając z krzesła i chwytając Jaśka pod pachę. — Chodźcie, Trupiszyn, ja was zaprowadzę... trzymajcie się ściany drugą ręką...

I wyszli. Reszta towarzystwa siedziała w milczeniu.

— Ja już myślał — rzekł po przerwie Salo Monder — że on mimo swej kirności połapał się i chciał się odwalić od nas.

— Ja miałem zupełnie to samo wrażenie — rzekł Pacykiewicz — a on tymczasem...

I znów milczeli.

— Coś długo nie wracają — zauważył Brylant.

— Żeby tylko Tłuściec za tę przysługę jakiej stówki nie pożyczył sobie od niego — mruknął Salo Monder. — Idźcie który podpatrzeć, co oni tak długo robią.

Żelaziewicz już się podnosił, gdy drzwi się otwarły i Tłuściec wprowadził znów zataczającego się Jaśka.

— Gadałeś z nim co? — spytał Pacykiewicz Tłuśca.

— Gadaj z pijanym, jeśli możesz. Uważać musiałem na niego jak żongler, aby nie rymnął.

Usiedli, a Brylant znów zaczął:

— Uważacie zatem, Trupiszyn, trzebaby założyć własny organ partyjny. Ale do tego potrzeba większej gotówki. Może wy zapoczątkowalibyście wasze wstąpienie do partyi jakim znaczniejszym datkiem na pismo, choćby z początku na tygodnik tylko.

— No to co? — wybełkotał Jasiek.

— Może dacie co na fundusz prasowy?

— A ile?

— Ile możecie. Im więcej, tem lepiej.

Jasiek sięgnął do kieszeni surduta i wydobył z niego portfel.

— To wy pieniędzy chcecie? — zapytał jeszcze nieprzytomnie.

— Dajcie co możecie. A dla gwarancyi, że wam nieprzepadnie, możecie się na tygodniku jako redaktor podpisywać.

— Pieniądze dam... bo ja wasz. Dyamentowi dam... ile chce... nie... jemu Brylant... wszak prawda?

Potem spoglądał ogłupiałym wzrokiem po obecnych, szukając Brylanta, który tuż obok niego siedział.

— Masz... weź ile chcesz — rzekł podając mu porfel — to wszystko wasze... wszystko...

Brylant wziął portfel i obracał nim w rękach z pewnem zakłopotaniem. Ale natychmiast przysunął się Żelaziewicz i otworzywszy portfel począł rachować w nim banknoty.

— Jest razem 465 guldenów. A mówiliście, Tłuściec, że on ma 600 guldenów przy sobie.

— Ja to mówił, co on mówił — rzucił się Tłuściec — toć on mógł i nic nie mieć przy sobie.

— Te 35 blatów mógł wydać, bo w szynku dał dziesiątkę, ale setkę to tak, jakby sobie ktoś pożyczył od niego.

I wszyscy poczęli spoglądać bystro Tłuścowi w oczy, ale ten miał minę spokojną i obojętną.

— Ileż weźmiemy? — zapytał Żelaziewicz. — Coś trzeba mu zostawić.

— Weźmy 450, a 15 niech zostanie dla niego.

— Za mało! On musi mieć więcej dla siebie, aby go jutro za wielka desperacya niebrała. Ujrzy się jutro chłop tak całkiem ogołocony z pieniędzy, to gotów w rozpacz jaką popaść.

— Sam dał — rzucił Salo Monder.

— Tak, sam dał dobrowolnie — poprawił Pacykiewicz.

— Gdyby miał ze sześćset sztonów, to dla każdego byłoby akurat po setce — westchnął Wisiorek. (C. d. n.)

polskiem stwierdzono, iż Beck postąpił sobie zupełnie lojalnie".

Natomiast niedawno w niemieckim organie tych samych demokratów *Polnische Correspondenz* czytaliśmy:

„Na posiedzeniu „Koła polskiego" stwierdzono, iż br. Beck... nie ponosi żadnej winy i nie można mu zrobić zarzutu nielojalnego lub niepoprawnego postępowania".

Ktoś zatem kręci! Ale kto?

Co do nas jesteśmy pewni, że bar. Beck postąpił sobie bardzo... nieładnie! Gdyby się zatem okazało, że „Koło" nie wyrażało mu uznania, bardzo byśmy się z tego ucieszyli!

Dlaczego reformę wyborczą układa się we Wiedniu!

Przypadkiem natrafiliśmy na przyczynę, która tłumaczy, dlaczego reformę wyborczą do Sejmu układa się obecnie we Wiedniu i dlaczego członkowie subkomitetu pojechali sobie, niby nic, jakby na spacer dla przyjemności do Wiednia.

Oto na konferencyi, którą miał minister Beck z hajdamakami ruskimi (p. Romańczukiem, Kość Lewickim i Baczyńskim) dnia 16-go października wieczorem w jego gabinecie, omawiana była obszernie sprawa reformy wyborczej do Sejmu i bar. Beck na prośby Rusinów, obiecał, że ściągnie przedstawicieli wszystkich stronnictw polskich do Wiednia, aby tam pod okiem rządu tę sprawę załatwili i że będzie czuwał nad tem, żeby Rusinom nie stała się „krzywda" że strony Polaków.

Odsłaniamy tę nową intrygę rusko-austryacką, aby zwrócić uwagę — póki jeszcze czas. Gdy Sejm nasz dostanie się w ręce hajdamaków i socyalistów, zapóźno będzie na żale.

Kto winien drożyźnie?

Rzeźnicy lwowscy, i więksi i mniejsi, kiedy po raz pierwszy podnieśli ceny mięsa, powołali się na to, że wskutek przymusu rzeźnianego, muszą ponosić nieznane im dawniej wydatki i dlatego, aby wyjść na swoje, podnoszą ceny. Mieli racyę, czy nie, w to nie wchodzimy, bo zresztą przymus rzeźniany dał Lwowu mięso lepsze i zdrowsze, niż było dawniej. Są i tacy, zwłaszcza lepsi rzeźnicy, którzy mówią, że im obecnie taniej robota wynosi, gdyż mogą oprawiać sztuki w rzeźni, zamiast w domu. Ale o co innego idzie. Kiedy mianowicie rozmaite ankiety, i komisye badają przyczyny drożyzny mięsa, gdy rzeczą jest notoryczną, że ceny bydła spadły o najmniej 30%, a nierogacizny nawet o 50% i że musi to niebawem spowodować tendencyę zniżki ceny mięsa, w tym samym czasie na porządku dziennym posiedzenia Rady miejskiej, jest sprawa podwyższenia opłat w rzeźni miejskiej.

Daje się rzeźnikom bardzo wygodny pretekst, albo do podwyżki ceny mięsa, albo do nie zniżenia cen obecnych, bo będą się oni powoływać znowu na podniesione opłaty rzeźniane. O ile nam wiadomo, rzeźnia nie daje niedoborów, i owszem, daje bardzo poważne zyski, i należy pamiętać o tem, że nie jest to instytucya, obliczona wogóle na zysk jakikolwiek, lecz jest zakładem sanitarnym, mającym za cel kontrolę tego, co ludność pod postacią mięsa spożywa.

Charakterystyczne jest, że ile razy przedsięwzięto coś w interesie aprowizacyi miasta Lwowa w mięso, tyle razy odbiło się to podwyższeniem cen tego artykułu na skórze mieszkańców. Tak było z koleją dowozową, z Kasą mięsną itp.

Musi to być jakiś zasadniczy błąd w tej materyi, od którego zbadania winny się właściwie zacząć prace komisyi drożyźnianej.

Zresztą rzeźnicy ustawicznie się wymawiają, że olbrzymie ciężary, jakie im nakłada rzeźnia, zmuszają ich do podnoszenia cen mięsa.

Z Rady państwa.

W komisyi ugodowej wybrany przewodniczącym p. Kramarz, zast. zaś pp. Lecher, Głąbiński i Ploy.

Komisya odbyła wczoraj posiedzenie w obecności br. Becka.

Pierwszy zabrał głos p. Lecher, który zaznaczył, że widzi w przedłożeniach ugodowych zdecydowany krok do rozdziału politycznego Austryi od Węgier.

Wystosowuje więc do prezydenta gabinetu prośbę — by nie uważał politykę za kwestyę osób, lecz jako kwestyę programu.

P. Schlegel domagał się by komisyi przedłożono wszelkie zawarte umowy i wyjaśniono, czy tekst przedłożeń wniesionych w austryackiej izbie posłów — jest identyczny z tekstem węgierskim. Żąda wyjaśnień co do paktu zawartego między koroną a koalicyą węgierską. Twierdzi w końcu, że tak przyjęcie jak i odrzucenie ugody jest złem, które zaś większem złem, nie wie on jeszcze i odpowie na to gdy mu rząd da wszelkie wyjaśnienia.

Po przemowie ks. Auersberga, posiedzenie przerwano.

* * *

Przesilenie ministeryalne trwa w dalszym ciągu. Położenie jest tego rodzaju, że przesilenie da się usunąć tylko wówczas, jeżeli Niemcy odstąpią od protestu nominacyi Praszka ministrem rolnictwa.

W przeciwnym razie, pozycya barona Becka będzie bardzo przykrą.

W ostatniej chwili donoszą, że związek narodowy niemiecki odbył wczoraj posiedzenie, na którem uznano jednogłośnie, że powołanie Praszka na ministra rolnictwa, jest niemożliwem do przyjęcia.

Bülow i Brand przed sądem.

(Telegram.)

Berlin. Dziś odbyła się rozprawa Bülowa przeciw dziennikarzowi Brandowi o obrazę czci. Ten ostatni zarzucił mianowicie kanclerzowi Rzeszy niemieckiej skłonność i praktyki homoseksualne.

Oskarżony powołał cały szereg świadków, mających stwierdzić prawdziwość jego zarzutów. Tymczasem wszyscy ci świadkowie zawiedli. Jeden za drugim wymawiał się, że słyszał o tem w formie pogłoski, że nic konkretnego niewie, i t. d.

Udowodniono tylko, że ks. Bülow, hr. Eulenburg, radca Scheffer i inni wymieniali ze sobą czułości i wcale nie męskie pocałunki, ale poza tem czynu karygodnego stwierdzić niezdołano.

Ostatecznie obrońca Branda imieniem swego klienta odwołuje poczynione kanclerzowi zarzuty i podnosi, że oskarżony Brand, pisząc to, działał w dobrej wierze.

Nadto Brand oświadcza, że w praktykach homoseksualnych nie widzi on nic złego, i właściwie zarzut taki nikogo obrażać niepowinien.

Branda skazano na półtora roku więzienia, a z powodu obawy ucieczki został natychmiast aresztowany.

*

Potsd. Corr. donosi, że w poczdamskich pułkach gwardyi pruskiej wzięto się na ostro do oczyszczenia zapowietrzonej atmosfery. Każdego podejrzanego o wiadome występki żołnierza wydalają władze bez pardonu z szeregów gwardyi. W innych pułkach zarządzono surowe dochodzenia. Również przyaresztowano kilka osób cywilnych, które grasowały między żołnierzami w Poczdamie dopuszczając się przekroczenia §. 175 pruskiej ustawy karnej. Przed kilku dniami aresztowano mianowicie dwóch kupców z Berlina, którzy przybywszy do Poczdamu napastowali żołnierzy stojących na warcie niemożliwemi propozycyami. Kupców odstawiono do więzienia śledczego. W Poczdamie jest willa „pod orłem pruskim", w której właśnie miały miejsce orgie opisane przez Hardena. Owóż w Berlinie opowiadają, że z powodu smutnej sławy, jaką ta willa zdobyła, godło orła pruskiego ma być z tej willi usunięte.

*

Niemal równocześnie z wczorajszą rozprawą ukazała się z druku nowa broszura skandaliczna pod tytułem: „Ks. Bülow jako oskarżony i skandaliczne stosunki w Niemczech". Autor broszury kryje się pod pseudonimem. Jedno z pism tutejszych donosi, że autor był dawniej członkiem poselstwa niemieckiego w Hadze, albo w Bernie szwajcarskiem i że ma stosunki z niemieckiemi kołami dyplomatycznemi. Zarzuca on pewnym dyplomatom niemieckim rozmaite nadużycia a nawet defraudacye. O ks. Bülowie pisze, że wiedział on o tych defraudacyach, zatajał je, lub pomagał do tego.

Nie chcą trębacza.

Desygnowany na ministra rolnictwa p. Praszek, jest, jak wiadomo, synem gospodarza rolnego. Ukończył on, jak umiał, szkołę ludową, i chcąc, czy niechcąc, poszedł do wojska. W wojsku był p. Praszek trębaczem, i to nie w orkiestrze, tylko takim sobie zwykłym trębaczem, co maszeruje obok kompanii i dmie w trąbę. Wytrąbiwszy ostatniego marsza, wrócił do kraju i — nie zaniedbując wcale ojcowskiego gospodarstwa — zabrał się do agitacyi agrarnej. Z natury utalentowany, brał wnet wybitny udział w redagowaniu pism rolniczych, a zarazem urósł na doskonałego agitatora i aranżera wieców agrarnych.

Wybrany do Rady dla kultury krajowej, w młodym stosunkowo wieku został jej prezesem, a przedtem jeszcze posłem na Sejm czeski. W Radzie państwa prawie nigdy nie przemawiał, bo po niemiecku mówi bardzo słabo, a jest widocznie za poważnym, żeby po czesku przemawiać „zum Fenster hinaus". Dodajmy do

tego demokratyczne na wskróś nazwisko (Praszek-pyłek), a widzimy, że trudno prawie było o ministra bardziej demokratycznego. A jednak demokratyczna prasa dworuje sobie z niego i szydzi! Czyżby panowie demokraci ministrem rolnictwa koniecznie mieć chcieli hrabiego lub księcia?

I oto okazuje się w całej nagości klamliwość tych, co wiecznie na ustach mają deklamacyę o powszechnej równości. Profesor uniwersytetu czuje się wyższym od adwokata, adwokat od kupca, kupiec od chłopa, chłop od parobka, a w rezultacie nikt nie chce mieć nad sobą, nie tylko kogo niższym od siebie mniema, ale nawet równego: właściwa kwalifikacya do tego lub owego urzędu, nie odgrywa żadnej roli, rozstrzygającem jest stanowisko w hierarchii społecznej. Gdyby p. Praszek nawet najlepszym był ministrem rolnictwa, wocząch demokracyi nic mu już nie pomoże; wszakże nie pomogło mu nawet to, że na dworcu swoim w Rzywnie umieścił figurę Hussa. Może on być jak najlepszym ministrem, dla demokratów pozostanie zawsze tylko trębaczem: Niech żyje równość!

Dlaczego w rzemiośle brak uczniów?

(Głos rzemieślnika).

Z pomiędzy wielu niedomagań i bied, jakie gniotą rękodzielnika, jest i to także, że odczuwa się coraz większy brak uczniów w rękodzielnictwie. I to dotyczy zawodów wszelkich i powiedzieć można śmiało na podstawie codziennego doświadczenia, że i z tej strony zagraża drobnemu przemysłowi niebezpieczeństwo.

Ktoby chciał się o tem przekonać, niech rozpatrzy się po ulicach miast, zwłaszcza większych, a ujrzy całą masę ogłoszeń, wiszących na warsztatach z napisem: Potrzeba ucznia do praktyki.

Na pytanie więc: dlaczego nie kwapi się do rzemiosła młodzież, nie bez słuszności odpowiadają na to niektórzy, iż chłopiec w zawodach fabrycznych znajdzie prędzej zarobek i to pewniejszy, dlatego też rodzice nie chcą dawać dzieci do terminu i za naukę płacić, oddają je do fabryki, bo tam opłacać nauki nie trzeba, a zarobek jest zaraz.

Do tego braku uczniów w rzemiośle przyczynia się jeszcze i to, iż w obecnym czasie okrzyczano rzemiosło jako zawód dający liche zaledwie utrzymanie, lub wcale nic nie dający i że skazany jest na zagładę. Do takiego mniemania o zawodzie rękodzielniczym przyczyniają się również i sami rzemieślnicy, bo skarżą się wszędzie głośno na biedę, przy szklance piwa ciągle narzekają na złe czasy, w pracowniach na liche zarobki i ciężkie położenie, a w cechach i na zjazdach głoszą, że rzemiosło upada. I te skargi nieustanne odstraszają rodziców od zamiaru oddawania synów do rzemiosła. Co prawda, położenie rękodzielnika nie jest dziś świetne, skargi na upadek są uzasadnione, jeżeli się zważy, ile to rzemiosł upadło zupełnie w ostatnich latach — jednak pilny, rzetelny, zdolny, wykształcony, znajdzie w rzemiośle zawsze kawałek chleba i prędzej może dojść do majątku, aniżeli np. urzędnik lub robotnik.

Dlatego brak uczniów, jaki daje się odczuwać w niektórych zawodach rękodzielniczych, należy uważać za objaw ujemny, dla drobnego przemysłu szkodliwy, a przeto usunąć go należy jak najprędzej. Tego zadania podjąć się winni przedstawiciele i obrońcy rękodzielników i korzystając ze sposobności czy to na zebraniach, czy w pismach, rzecz należycie wyświetlać. Jednym z dobrych zachęcających może środków, byłoby ogłaszanie życiorysów rzemieślników, którzy własną pracą dorobili się znaczenia i poważania, oraz zwracanie uwagi na to, że ten lub ów rzemieślnik, zaczynając od małego, stał się człowiekiem zamożnym.

Również nauczyciele powinni zwracać uwagę tym chłopcom w szkole, którzy pewną okazują zręczność, jakie są dobre strony rzemiosła. A w ten sposób rzemiosło zyskiwałoby lepsze siły, do nauki niedawanoby niedołęgów, jak to zazwyczaj bywa, drobny przemysł mógłby myśleć o swem podniesieniu, bo miałby kto w nim należycie i odpowiednio do dzisiejszych warunków pracować.

Są to sposoby pedagogiczne, ważne zdaniem naszem dla rozbudzenia zamiłowania młodzieży do pracy rzemieślniczej.

M.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Herkulana, — gr.-kat. Markyana.

W piątek rzym.-kat. 4 Koronatów, — gr.-kat. Dymetrya.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We czwartek po raz 1-szy „Mefistofeles“, opera w 4-ch aktach Arriga Boity. Gościnny występ Hel. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Aug. Dianni. Partyę tytułową wykona pan Mossoczy, partyę „Marty“ p. Kasprowiczowa.

W piątek po raz 3-ci „Ich czworo“, tragedya ludzi głupich w 3-ch aktach przez Gabryelę Zapolską.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej popołudniu dla młodzieży szkolnej po raz 2-gi „Otello“, tragedya w 5-ciu aktach Szekspira, z p. Żelazowskim w roli tytułowej.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 2-gi „Mefistofeles“, opera w 4-ch aktach A. Boity. Gościnny występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Aug. Dianni.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

Komisya lokacyjna i zajęć biurowych Towarzystwa „Bratniej Pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej“, poleca zdolnych i rutynowanych pedagogów, jakoteż mundantów kancelaryjnych.

Komisya ta urzęduje na uniwersytecie (Sala I., I. piętro) między 12-tą a 1-szą w południe. Przyjmnie się także zgłoszenia pisemne z wyszczególnieniem warunków.

MIEJSCOWA.

Polak-Węgier dwa bratanki. Zamieszczony niedawno pod tym tytułem artykuł wstępny w *Gońcu* powtórzyła cała prasa węgierska z wielkim entuzyazmem, a poseł do parlamentu węgierskiego dr. Edward Kovacs, odczytał go w parlamencie, poczem członkowie parlamentu przesłali redakcyi *Gońca* następującą depeszę:

„Dzisiaj w parlamencie odczytaliśmy artykuł *Gońca* „Polak-Węgier dwa bratanki“. Dziękujemy za sympatye i za życzliwość *Gońca*“. (Następują podpisy).

Nadto redakcya nasza na skutek odnośnych artykułów w prasie węgierskiej otrzymała od różnych instytucyi węgierskich listy, podziękowania, jakoteż broszury i dzieła do historyi i do stosunków Węgier się odnoszące.

Zjazd austryackich profesorów. Jak wiadomo odbył się we Lwowie zjazd ogólno-austryackiego Związku profesorów, do którego należy także nasze polskie Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych. Przyjechały sobie zatem różne Niemcy, Czechy i jacyś Sławianie, by radzić o sprawach szkolnictwa. Ostatecznie nie mamy nic przeciw temu i skoro już nasze polskie towarzystwo musi dla jakichś tam korzyści należeć do tego austryackiego towarzystwa, to niech już te zjazdy odbywają się w naszem mieście. Przeciw jednej rzeczy jednak musimy się stanowczo zastrzedz. Oto na zjeździe zaczęto również mówić o naszej krajowej ustawie, o Radzie szkolnej i różni Niemcy i Czesi zaczęli o tem swoje opinie wygłaszać. Musimy się tu zapytać: A co panom Niemcom i Czechom do tego? To jest ustawa krajowa, uchwalona przez nasz Sejm, a nie austryacka, i nam wolno urządzić sobie Radę szkolną jak my chcemy, a Czechom i Niemcom od tego wara! Dziwimy się, że nikt na zjeździe nie zwrócił uwagi na to, że austryacki związek niema prawa wyrażać żadnych opinii o naszych krajowych ustawach.

Na co ludzie umierają we Lwowie? W drugiej połowie października br. zmarło we Lwowie osób 201. Z tego wskutek gruźlicy 48, zapalenia płuc 29, wady serca 9, uwiądu starczego 24, chorób mózgowych 6, chorób nerkowych 7, chorób kiszkowych 21, raka 9, róży 2, tyfusu brzusznego 1, szkarlatyny 6, dyfteryi 6, odry 1, samobójstwa 3, zabójstwa 2, morderstwa 1, zatrucia gazem świetlanym 1, braku sił żywotnych 12 osób.

Z Filharmonii. Dnia 16-go listopada b. r. odbędzie się koncert jednego z najsławniejszych pianistów Leopolda Godowskiego, w sali Filharmonii lwowskiej. Rok temu odbył się koncert jego w wielkiej sali muzycznej we Wiedniu. Między innymi pisze o tym koncercie dr. J. Korngold w *Neue freie Presse*: „W dzisiejszym swoim koncercie odegrał on Chopina H-moll sonatę z największem wykończeniem, wszelkie powątpiewania nieznających go jeszcze wielu osób, rozwiały się od pierwszego uderzenia, a zakończenie odegrał z taką brawurą a zarazem lekkością, że można śmiało powiedzieć, jak dotychczas mało który z artystów.

Udusił własną żonę. Przed trybunałem przysięgłych toczy się dziś rozprawa przeciw Antoniemu Konopczakowi, rolnikowi w Zubrzy. Wskutek waśni małżeńskich udusił on własną żonę, a następnie wrzucił ją do studni, poczem narobił krzyku, że żona się utopiła. Sekcya wykazała jednak śmierć przez uduszenie, a zmarłą zobaczono w studni w postawie siedzącej. Świadkowie stwierdzili, że krytycznej nocy żona prosiła męża, by jej darował życie. Mąż nie okazywał wcale żalu po śmierci żony, bo w tydzień zaręczył się a w miesiąc ożenił się z inną. Broni oskarżonego adwokat dr. Dwernicki.

Ostrzeżenie. Otrzymujemy następujące pismo: Doszło do mojej wiadomości, że pewna elegancka pani nachodzi domy rodziców uczenic moich zakładów naukowych i powołując się na mnie, wyłudza od nich datki „na biedną uczenicę“ lub „biednego ucznia“. Oświadczam tedy, że nigdy nikogo do podobnego zbierania nie upoważniałam. *Zofia Strzałkowska.*

Ruski agitator w kryminale. Wczoraj zasiadł na ławie oskarżonych Iwan Zawadzki, gospodarz z Dynisk, agitator dra Dniestrańskiego, oskarżony o to, że groził wyborcom Polakom i żydom, że „będzie z nimi tak samo jak w Rosyi“, jeśli głosów nie oddadzą na Rusina. Po przeprowadzonej rozprawie skazano oskarżonego na trzy tygodnie ścisłego aresztu, obostrzonego postem co tygodnia i na utratę przez sześć lat czynnego i biernego prawa wyborczego.

Napastliwy żebrak. Wczoraj popołudniu wszedł do mieszkania art. teatr. p. Feliksa Kosińskiego przy ul. Żółkiewskiej

l. 42, wysoki, siwy tęgiej tuszy dziad, o czerwonej twarzy i z kijem w ręku żądając jałmużny. P. Kosiński, kazał mu zaczekać w sieni, a wtedy dziad rozjuszony postrącał mu naczynia ze stołu i zaczął przeklinać p. Kosińskiego. Dziad nazywa się Ferdynand Jarosławski. Jest to znany we Lwowie awanturnik, który wszędzie natarczywie domaga się jałmużny i grozi tym, którzy mu nic nie dadzą lub dadzą za mało.

Run na galicyjską Kasę Oszczędności. Niezwykły brak gotówki, jaki panuje na targu pieniężnym, najdotkliwiej dał się uczuć członkom tutejszej czarnej giełdy. Aby dostać w swe ręce jakieś większe kapitały, rozpuścili onegdaj pogłoskę, że w Kasie Oszczędności brakło gotówki i wskutek tego grozi Kasie wstrzymanie wypłat. Pogłoskę tę publiczność przyjęła atoli dość obojętnie. Więc dla dodania jej waloru wczoraj rano cała czarna giełda przeniosła się z pod pomnika Sobieskiego i ustawiła się pod Kasą Oszczędności, krzycząc i wielkie ajwaj podnosząc. To niektórych nieświadomych manewru, przestraszyło, i kilkuset klientów Kasy zgłosiło się po odbiór wkładek, które też Kasa wypłacała nie bez najmniejszej trudności. Między płochliwych klientów wmięszali się natychmiast żydzi spekulanci, strasząc ich, że stracą wszystkie albo część pieniędzy, i proponując im kupno książeczek wkładkowych, rozumie się z większym lub mniejszym opustem. I zdaje się, że to były te dwa cele wywołania runu: wyłudzać od prywatnych osób, które podjęły pieniądze, kapitały na cele lichwiarskie pod przyrzeczeniem wysokich procentów, a także zrobić doraźny geszeft na tańszem wykupnie książeczek wkładkowych.

Czytelników naszych przestrzegamy zatem, że jest to marna finta paru kryminalnych spekulantów. Kasa oszczędności posiada gotówki podostatkiem, stan jej jest znakomity, i ulokowane w niej pieniądze, zostające zresztą pod gwarancyą kraju tak są pewne, jak w żadnym innym banku.

Schronisko dla cudzoziemek, przybywających do Lwowa za pracą, powstało przy Związku nauczycielek (Klonowicza l. 7). Cudzoziemki bowiem, szukające we Lwowie posady jako nauczycielki lub bony, nie miały dotychczas czasowego schronienia, padały więc często ofiarą zepsucia moralnego lub brały samobójczą broń do ręki, a mianowicie w ostatnim czasie było dużo wypadków tego rodzaju. Utworzenie schroniska jest nowym krokiem, zrobionym w sprawie ochrony kobiety, jej czci i życia.

Z ruchu muzycznego. I. Opera: „Opowieści Hoffmana" po raz wtóry tego sezonu wypadły dobrze, jednakowoż w szczegółach nie nadzwyczajnie, w chórach brak tempa a partye solowe, te drobniejsze n. p. Nataei Laymana, w górze zdetonowany pozostawiły niesmak.

Hoffman p. Dygasa był dobrze obmyślany, a głosowo doskonały.

P. Bohuss dystyngowana jako Giulietta i dramatycznie umiejętna jako Antonia radziła sobie jednak w śpiewie tylko swadą, zwłaszcza w górnych pozycyach.

Halka jako całość wypadła o wiele lepiej, co prawda nie było momentów zachwycających, ale nie było wad rażących.

Na pochlebną, choć rzadko zdarzającą się wzmiankę zasługują chóry.

Jontek p. Dygasa był inaczej pojęty niż sentymentalno liryczny p. Myszugi, nie mniej jednak dobry, a w momentach dramatycznych silnie podkreślony.

Czuć było tylko zmęczenie w głosie artysty jako reminiscencya dzień przedtem śpiewanego Hoffmana, zwłaszcza, że nie śpiewa procentami, ale całym swym kapitałem głosowym.

Pani Ruszkowska Zboińska kreowała Halkę, partyę szalenie trudną tak skończenie, że stanęła ponad krytykę.

Żałować trzeba bardzo, że Dyrekcya teatru nie potrafiła zatrzymać tej utalentowanej śpiewaczki na cały sezon.

Z nowości oczekujemy niecierpliwie „Mefista" A. Boity.

II. Koncerta: — Te stanowią u nas studyum „psychologii tłumu", bo artystycznie słabe, wypełniają sale koncertowe po brzegi, n. p. koncert A. Friedmana śpiewaka operowego, niewiadomo co prawda której opery...; natomiast koncert francuski „Sorga" na któremby nasze śpiewające panie wiele korzystać mogły, zwłaszcza pod względem wykwintności frazy tak trudnej we francuskim języku, kasowo nie dopisał.

L. B—r.

Choroby zakaźne we Lwowie. W ubiegłym miesiącu zachorowało w naszem mieście na dyfteryę 24 osób, na koklusz 23, na szkarlatynę 109 osób, na odrę 33 osoby, na tyfus brzuszny 21, na zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych 1 osoba.

„Ich czwero" komedyę Gabryeli Zapolskiej odegrano wczoraj po raz drugi przy najzupełniej wysprzedanej widowni. Z powodu niesłychanie przykrego wrażenia, jakie wywarła w opinii publicznej zjadliwa krytyka tej sztuki, pomieszczona przez pewne pisma, jesteśmy zmuszeni jutro szczegółowo się zająć tym znakomitym utworem, i odsłonić skandaliczne stosunki, jakie wytwarzają niektórzy recenzenci teatralni we Lwowie.

O wzniecenie pożaru. (Z sali sądowej). Dnia 27-go sierpnia wybuchł w Zaszkowicach pożar w chacie robotnika Saweczki. Pod strzechą spalonej chaty znaleziono podpałkę, sporządzoną ze szmaty, papieru i węgli, a część tej samej podpałki znaleziono również w chacie Marty Łopaczakowej, która odgrażała się często Saweczce, że go spali, ponieważ buntował jej męża. Wczoraj stanęła Łopaczakowa na ławie oskarżonych. Wśród płaczu wypierała się wszelkiej winy, choć zeznania świadków i znalezienie u niej podpałki przemawiały przeciwko niej. Sędziowie przysięgli wydali wyrok uwalniający.

Nieporozumienie przez omyłkę druku. Doniesienia o schwytaniu drugiego sprawcy włamania do kantoru pp. Eibenschützów w Krakowie notowane przez dzienniki w dniu wczorajszym, dotąd nie znalazły potwierdzenia. Podstawą do tych pogłosek była depesza wysłana przed dwoma dniami przez p. Wilhelma Eibenschütza, bawiącego w Warszawie, do jego rodziny w Krakowie. Wskutek mylnego przejęcia depeszy, słowo: „Liebgenommen", które miały oznaczać, że p. Eibenschütz spotkał się u bankierów warszawskich w poszukiwaniu za sprawcami z życzliwością i pomocą, zrozumiano jako „Dieb genommen" t. j. że złodziej został schwytany. Pomyłkę tę spostrzeżono dopiero wczoraj, gdy dokładnie przesylabizowano tekst telegramu.

Nasz reporter pisze:

Szanowna Redakcya, która mnie tak dobrze zna, niewierzy wcale, że ja wczoraj zupełnie zdurniał. A to dzięki magistratowi, który rozlepił plakaty: szparujcie z wodą! Teraz, gdy najbogatszym ludziom za kołnierz i do butów się leje, my mamy wodę szparować. Aż potem zobaczyłem, że ów magistracki apel do obywatelstwa nosi datę z 2. lipca br., a jeszcze potem magistrat wyjaśnił, że ktoś ze służby wziął przez nieuwagę te stare plakaty, które miały pójść na makulaturę, i porozlepiał je na mieście.

Szkoda, że nie złapał jakiejś lepszej makulatury. Przed 170 laty, gdy pewien florentyjczyk przepowiadał koniec świata, magistrat lwowski zwrócił się z odezwą do swych obywateli, aby „mieli się na czujnej baczności, bo wedle obliczeń pewnego matematyka z Włoch możliwem jest zatrzęsienie ziemi, od którego mniej uważni śmierć ponieść mogą".

Czemu ów pachołek nieszczęsny tego obwieszczenia ze strychu niezabrał i na mieście nie rozlepił? Byłoby ono mimowolnym dowodem pieczołowitości magistratu o nas, a ucieszyłoby najwięcej p. Kurkowskiego, może jeszcze więcej niż cholera, którą się już od tylu tygodni strachamy i denerwujemy!

Proszę Szanownej Redakcyi, ja wczoraj dlatego nie przysłał żadnego artykułu, bo ja robił run na Kasę oszczędności. — Jak widziałem, że wszyscy tam idą po pieniądze, tak i ja się tam cisnąć zaczął pięściami i nogami. — W tłoku potargano mi ubranie, skradziono wszystkie kartki zastawnicze, trzy razy ajenci policyjni zapisali mnie za kułakowanie żydów, a pięć razy za zbyt natarczywe przyciskanie się do żydówek, strącono mi z głowy kapelusz, który przepadł pod nogami runistów, starto mi na proch pięć nagniotków, wygięto cztery żebra, zgnieciono wątrobę i popsuto żołądek. W stanie konającym dostałem się do okienka kasy i żądam 10.000 koron.

— A książeczkę wkładkową pan ma? — pyta mnie kasyer.

Od słowa do słowa dowiedziałem się, że run można tylko robić z książeczką oszczędnościową. Chciałem splunąć, ale niebyło na to miejsca. Począłem się więc przeciskać z powrotem i niemal goły wydostałem się na ulicę.

Tak skończyła się moja wyprawa po złote runo. A może Szanowna Redakcya może mi pożyczyć swojej książeczki wkładkowej, tobym się odbił i nieżądał już zaliczki na maj przyszłego roku?

Z KRAJU.

Zachłanni hultaje. W Zbarażu odbywały się wybory do rady miejskiej, którą chcieli opanować socyaliści i postawili swoich kandydatów. Niestety, nieprzeszedł ani jeden, a raczej każdy otrzymał tak małą ilość głosów, że Zbaraż serdecznie się bawi tymi kandydatami i ich walką o radzieckie mandaty.

ZE ŚWIATA.

Historya niedouwierzenia. Powrót do żywych, mimo urzędowej śmierci, obchodził kapitan krążownika pancernego „Chanzy", który się rozbił dnia 20-go maja b. r. koło wyspy Ballard, należącej do archipelagu Chusan. Naówczas depesza z Szangaju doniosła ministerstwu marynarki, że komendant krążownika kapitan Manger zginął z częścią załogi, i że zwłok nieodszukano. Minęło od owej pory 5 miesięcy,

gdy w tych dniach do oddziału dla spraw osobistych przybył jakiś mężczyzna w cywilnym stroju i oddał urzędnikowi swój bilet wizytowy. Urzędnik nie wierzył własnym oczom. Na bilecie był napis: „Kapitan Manger, komendant krążownika „Chanzy“. Urzędnik zażądał dokumentów legitymacyjnych, które kapitan przedłożył. Okazało się, że Manger padł ofiarą pomyłki. Mianowicie ocalawszy z katastrofy, przybył do Szangaju i tam, jadąc automobilem, doczekał się powtórnej katastrofy. Automobil najechał na jakąś przeszkodę, skutkiem czego kierownik i kapitan wyrzuceni zostali całą siłą na bruk. Kierownik złamał nogę, kapitan zaś tylko omdlał. — Zanim jednakże powrócił do przytomności, przejechała go sikawka, jadąca do ognia. Kapitan przeniesiony do szpitala amerykańskiego, dawał słabe znaki życia. Wreszcie otrzymał minister marynarki, na osobiste zapytanie telegraficzne, odpowiedź z Szangaju, że Manger nie przetrzyma ani 12 godzin, gdyż jest konający. Później nie było o nim żadnej wiadomości i uznano go za zmarłego. Tymczasem kapitan cudem powrócił do zdrowia i zjawił się w Paryżu, gdzie go powitano serdecznie w ministerstwie, zarazem jednakże zawiadomiono, że oddanym zostanie pod sąd za katastrofę krążownika.

Niszczyciele ksiąg. Do wcale poważnej listy zawodów, dziwnych dla Europejczyka, a które przecież uprawiane są w Ameryce z wielkiem powodzeniem, przyłączył się w ostatnich czasach nowy zawód „niszczyciela ksiąg“. Mianowicie, czynne już są w Nowym Yorku dwie firmy, których zadaniem jest niszczyć księgi handlowe, korespondencyę biurową, rachunki i t. p. papiery wielkich firm. Wszystkie nowojorskie firmy bankowe i kupieckie otrzymały w ostatnich czasach cyrkularze w których owe „zakłady niszczycielskie“ polecają swe usługi w niszczeniu starych papierów, pod gwarancyą, że żadne niepowołane oko w treść ich nie wglądnie. Jak słychać, oba nowe przedsiębiorstwa, robią dobre interesy.

Rabunek 6 milionów koron. W mieście Seddon w Północnej Ameryce dokonano niesłychanie śmiałego zamachu na „First National Bank“. Sprawcy jego wdarli się późną nocą do kasy Banku, skąd zrabowali 575.525 dolarów gotówką. Policya otoczyła Bank, w którym grasowało czterech zamaskowanych bandytów. Wnet zebrał się przed gmachem Banku tłum ciekawych i rozpoczęła się strzelanina. Bandyci odpowiadali strzałami rewolwerowymi, które zabiły na miejscu szeryfa Johna Williamsa. Nagle bandyci wyskoczyli z banku i mimo gradu kul, poczęli uciekać w boczną ulicę. Publiczność przerażona pierzchała, ale dwudziestu odważniejszych obywateli puściło się w pogoń za bandytami. Pościg jednakże się nie udał. Rabusie biegli prędzej i dostali się do toru kolei „Southern“, gdzie dopadłszy ręcznej drezyny, znikli na niej w cieniach nocy. Policya szuka ich, jak dotychczas, bezskutecznie.

Bogata wyspa. Na północy Tunisu znajduje się wysepka malutka „Galita“. Posiada ona zaledwie 60 mieszkańców, stanowią oni jednak osobne królestwo i mają własnego króla. Na tronie siedzi obecnie rybak, imieniem Darco, zajmuje się on tak jak i jego podwładni rybołowstwem i z tego żyje. Cały dobytek wyspy stanowi jeden osioł i parę psów. Ludność nie buduje domów, lecz kryje się w szczelinach skał. Jednak i ta idylliczna wysepka ma intrygi pałacowe, choć niema pałaców, zna przewroty dworskie choć niema dworu. Król Darco nie może spać spokojnie bo po jego koronę wyciąga rękę najbogatszy mieszkaniec wioski Mazella i jedna sobie coraz więcej zwolenników.

A najbogatszym Mazella może się dla tego nazywać, ponieważ ma dwie sieci i największą łódkę na wyspie. A także dwie żywe mewy, jakie siecią złowił i ołaskawił.

Pech Koburgów. Z Genewy telegrafują: Ks. Ludwika Koburska miała tu bardzo przykre wydarzenie. — Przybyła ona wraz z Matasiczem automobilem, aby starać się w tutejszych bankach o znaczniejszą pożyczkę. Wierzyciele zajęli jej automil, który przedstawiał wartość 40.00 0franków i księżna musiała koleją powrócić do Paryża, nie uzyskawszy w dodatku zamierzonej pożyczki.

Smutne skutki wesołości. Prater w Wiedniu był widownią nader smutnego wypadku. Jakieś wesołe towarzystwo, złożone z kilku młodzieńców i młodej panienki zapragnęło użyć jazdy na karuzeli.

Zasiedli tedy w dużej zawieszonej na hakach bryczce, przyczem takie orgie wyprawiać poczęli, iż podczas szalonej jazdy bryczka się zerwała, a całe towarzystwo wypadłszy, doznało bardzo ciężkich obrażeń.

Załamanie się schodów. Przed kilku dniami wydarzył się w Neapolu okropny wypadek.

Podczas zebrania marynarzy w „Nuovo Immacolatella“ załamał się wskutek napływu zebranych olbrzymi filar, podpierający schody, i sześćdziesiąt osób runęło na dół, doznając większych lub mniejszych obrażeń.

Tchórzliwy strzelec. Indyjscy książęta nie odznaczają się zbytnią odwagą, nawet w polowaniu na dzikie zwierzęta, które stanowi ich ulubioną rozrywkę. Aby zaś oddawać się tej pasyi zupełnie bezpiecznie, poczęli budować sobie wozy, z wygodnem wewnątrz urządzeniem, a zaopatrzone w otwory do strzelania. Wóz taki ustawia się w lesie w miejscu, zazwyczaj blizko wody, do której chodzą dzikie bestye. Wewnątrz wozu zamyka się na parę dni taki ostrożny nemrod i czeka na pojawienie się czworonożnego nieprzyjaciela, którego ze swej ruchomej twierdzy wygodnie potem zabija. Rozumie się, że wóz jest zaopatrzony w żywność na dłuższy czas i połączony w dodatku telefonicznie z jakąś pobliską stacyą, aby w razie opresyi ze strony dzikich zwierząt można było zażądać odsieczy.

Balonem przez morze. Dr. Wegener, który odbył podróż z Frankfurtu do Londynu balonem przez morze, opowiada na następujące szczegóły:

Wyjechałem z dwoma towarzyszami, którzy z natężeniem śledzili jak długo cała jazda potrwa. Sądzono powszechnie, iż wycieczkę tę skieruję przez Alpy. Jednakże było to zupełnie niemożliwem wskutek niepomyślnego wiatru.

Balon „Ziegler“, którym jechaliśmy, napełniony był wodorem o tyle czystym, że mogłem zebrać jeszcze 45 worków ciężaru. Przewidywałem więc jazdę dość długą. Sądziłem, iż popłyniemy na północny-zachód, tymczasem balon skierował się na północ.

Pierwszego dnia nie wzbiliśmy się zbyt wysoko, to też mogliśmy dokładnie podziwiać prowincye niemieckie. — Następnego dnia jechaliśmy wolniej, granicą francuską, ku północy. Zajmującem było, kiedy zbliżyliśmy się ku morzu, a ludność okoliczna przerażona, poczęła wołać ostrzegająco. Uspokoiłem jednak kartką pocztowych Francuzów, że my właśnie mamy zamiar przebyć morze. W ciągu dalszej jazdy wzbiliśmy się tak wysoko, że nie podobna się było dalej oryentować. — Płynęliśmy bowiem 2700 metrów ponad ziemią — pogrążeni w ciemnej masie chmur. Najniższa temperatura wynosiła 4 stopnie zimna.

Następnie zniżyliśmy się na 1200 metrów, a drugiego dnia ujrzeliśmy Calais. Ponieważ wyczerpałem dotąd tylko 18 worków balastu, więc zdecydowałem się na dalszą jazdę. Nocą nadciągnęliśmy do Londynu, przepłynęliśmy śpiącego olbrzyma kierując się ku dzielnicy, którą zamieszkiwała rodzina jednego z moich towarzyszów i tam też wylądowaliśmy i odpoczęli.

TELEGRAMY.

Brak gotówki.

Wiedeń. Bawią tu dyrektor Banku krajowego dr. Zgórski i dyrektor Akcyjnego Banku Związkowego dr. Ernest Adam, którzy odbyli wczoraj szereg konferencyj z osobistościami świata politycznego i z ministrem skarbu drem Korytowskim.

(Chodzi pewnie o grożące przesilenie na targach pieniężnych i o brak gotówki. Gdzie jak gdzie, ale od Korytowskiego z pewnością jej niedostaną)!

Przeniesienie załóg wojskowych z Galicyi.

Wiedeń. „Die Zeit“ donosi, że jedna komenda dywizyjna wojsk kawaleryjskich będzie przeniesiona ze Lwowa do Preszburga, a jednocześnie 18-ta brygada kawaleryi przeniesiona zostanie ze Złoczowa do Wiednia, a część 13-go pułku ułanów do Zborowa.

(Byłoby to ponownym dowodem, że Austrya nieobawia się żadnego zbrojnego konfliktu z Rosyą, natomiast ma zwrócone oczy na włoską granicę, a jednocześnie lokuje na Węgrzech obce pułki, ponieważ węgierskie w razie wewnętrznych zawikłań niewydają jej się całkiem pewne Uw. Red.)

Chory imperator.

Berlin. Słychać obecnie, że cierpienia gardła, jakie od pewnego czasu dolegają cesarzowi Wilhelmowi, mają być bardzo poważnej natury. Cesarz po wizycie u króla Edwarda uda się na wyspę Wight, gdzie zabawi do pierwszych dni grudnia.

Londyn. Dzienniki znowu zaczynają omawiać obecny stan zdrowia cesarza niemieckiego i przy tej okazyi zaznaczają, że katar chroniczny, jaki obecnie cesarzowi dolega, jest następstwem dawnej przebytej choroby. Cesarz musi jak najprędzej poddać się ponownej operacyi. (Co mu mają operować — przecie nie nozdrza?).

Chleba! więcej chleba!

Konstantynopol. Wskutek powszechnej drożyzny chleba wybuchły w Aleppo zaburzenia. Rozjuszony motłoch splądrował sklepy i magazyny z chlebem. Ponieważ miejscowy wali (naczelnik policyi) nie był wstanie przewrócić spokoju siłami policyantów, zawezwano pomocy wojska, kt́dopiero zdołało zaprowadzić porządek, przyczem wiele burzycieli aresztowano.

Mrozy.

Petersburg. Ze wschodniej częśc państw nadeszły tu telegramy o nadzwyczajnych mrozach, które ścięły lodem nawet najbystrzejsze rzeki. Wiele parowców zostało w ten sposób na środku rzek uwięzionych. Szkody stąd wynikłe wynoszą miliony.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

KUPNO

Futro damskie i sofa dywanowa do sprzedania. Kalecza 12, I. p. 2077

Doroteum

Lwów, ul. Szajnochy kupuje i sprzedaje wszystkie możliwe urządzenia domowe i gospodarcze, nabywane lub pozbywane z mas spadkowych, licytacyj z wolnej ręki i przymusowych, tudzież wszelkie przedmioty pozbywane wskutek przeniesienia, przesiedlenia lub stosunków rodzinnych. — Z prowincyą porozumienie listowne za nadesłaniem 20 hal. w markach. 1304 A

Panna do administracyi jakoteż agent do zbierania inseratów, zostaną natychmiast przyjęci pod dobrymi warunkami. — Administracya „Herolda Polskiego" we Lwowie, ulica Kopernika 8. 2038

Mająteczek, dobrze zagospodarowany, wyborne budynki, przy kolei, blizko Lwowa, sprzedam. Ostad. — Poste-restante, Lwów. 2063

Sztalugi używane są na sprzedaż u stolarza Rygla. Ulica Chorążczyzny l. 13. 2060

Fortepiany i pianina przegrane, oryginalne, najtaniej sprzedaje, mienia, kupuje, także nowe, na składzie ulica Łyczakowska l. 4, Hanak. 1981

„KONSUMCYA"

Dom komisowy i chrześcijańska agencya handlowa pośredniczy przy wszelkiego rodzaju zakupnach i sprzedażach

Paniom i Panom z prowincyi załatwia wszelkie sprawunki sumiennie i szybko za zaliczką. — Sprawunki niepomyślnie załatwione, przyjmujemy napowrót.

Kto chce korzystnie co kupić lub sprzedać, niechaj uczyni to przez „Konsumcyę", Lwów, ulica Ruska l. 20.

Kupię silnego konia z wozem do rozwożenia węgla.

Kupię sieczkarnię.

6000 i 8000 koron, umieszczę na dobrą hipotekę. Zgłoszenia przyjmie z grzeczności „Konsumcya", ul. Ruska l. 20.

Sprzedam wagon węgla pruskiego za 230 i 265 koron, loco kopalnia. „Konsumcya", ulica Ruska l. 20.

Beczułka wina „Tokay, maślacz tłusty", 100 flaszek Tokay kuracyjny i 100 flaszek koniaku węgierskiego, okazyjnie do sprzedania. — Zgłoszenia „Konsumcya" Lwów, ul. Ruska l. 20.

Informacyj listownych udziela się za nadesłaniem marki za 20 h. 1997

Pokój frontowy, przedpokój, balkon zaraz do wynajęcia. Ulica Zamojskiego l. 11. 2068

Cukiernia od lat 18 znakomicie prosperująca — w dużym mieście prowincyonalnym tanio do sprzedania. — Wiadomość Plac Dąbrowskiego l. 7, II. piętro. (121)

Mleka każdą ilość zakupi mleczarnia dworska POPIELA, Lwów, ulica Grodecka 53. 2055

LOKALE

Do wynajęcia piękny pokój dla Panów przy inteligentnej rodzinie, ulica Piekarska 43, drzwi Nr. 3. 2086

Pokój umeblowany z utrzymaniem i usługą, światłem i opałem zaraz do wynajęcia. Karmelicka l. 6, parter. 2076

Dam mieszkanie w porządnej kuchni kobiecie przyzwoitej za usługę. — Zgłoszenia w południe ul. Snopkowska 2, drzwi Nr. 5, I. piętro. 2083

3 pokoje, przedpokój, kuchnia, łazienka, kloset angielski, oświetlenie gazowe, zaraz do wynajęcia, ulica Franciszkańska l. 2. 2061

POSADY

Prawnik z praktyką biurową poszukuje zajęcia. Poste restante „Pedant", Lwów. 2078

Spólnik z wkładem 2000 do 4000 koron poszukiwany do interesu pewnego. Wiadomość Dom dla handlu, przemysłu i rolnictwa we Lwowie, ul. Grodzickich 9. 2079

Poszukuje się guwernantki i bony izraelitki z francuskiem językiem i fortepianem. Warunki bardzo korzystne. Parobcy żonaci i kawalerowie i dziewczęta zaraz umieszczeni zostaną. Zgłoszenia Biuro Sokołowskiego, Ossolińskich 15, parter na lewo. 2081

Panna z kaucyą 400 K poszukuje posady w sklepie. J. B. Poste-restante Lwów. 2015

Uczy gry na fortepianie metodą Leszetyckiego, również akompaniuje do śpiewu i gry na skrzypcach Marya Białoskórska, ulica Mała l. 2 (boczna Łyczakowska).

Pannę do krawieczyzny przyjmę na stałe zaraz i panienkę do nauki. Rynek l. 27, I. piętro, drzwi Nr. 4. 2053

Technik poszukuje popołudniowego zajęcia biurowego lub lekcyi, udziela również konwersacyi niemieckiej, nauki rysunków odręcznych. Łask. zgłoszenia pod „Zajęcie" do Administracyi Gońca.

Agentów rutynowanych fachowców, potrzeba do przyjmowania zamówień na bardzo pokupne nowości (artykuły religijne). — Wszelkie ułatwienia w pracy zapewnione. Wymagana mała kaucya za wzory. Zgłoszenia listowne przyjmuje: Łączyński, Lwów, Leona Sapiehy 15. 2072

Chłopca (kolportera) przyjmie zaraz Redakcya Gońca Polskiego, ulica Podwale 7.

ROZMAITE

Szyby, lustra, ramy do obrazów poleca najtaniej i w wielkim wyborze

A. Jakób Katz majster szklarski we Lwowie, przy ulicy Zielonej 1.

Ochraniaj twoją żonę!

Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

Drzewka owocowe: grusze i śliwy po 80 hal., jabłonie po 70 i 60 hal. Sprzedaje krajowy Zakład Sadowniczy w Zaleszczykach. Opakowanie liczymy po cenie własnego kosztu. 2045

10 zł. miesięcznie zupa, pieczeń i legomina

Skulski, Teatralna 16.

Zgubiono kólczyk 2-giej sorty dyamentu, w złotej oprawie. Znalazca otrzyma nagrodę. Szumska, ul. Piastów 11. 2085

Pan Barłkowski z Drohobycza, obecnie we Lwowie, zgłosi się we własnym interesie. Dom dla handlu, przemysłu i rolnictwa, Grodzickich 9. 2080

Loefler otworzył szkołę tańców dnia 2. listopada, ul. Fredry l. 7, I. p. (plac Akademicki). Zapisy przyjmuje codziennie. 2033

PIERŚCIONKI

obrączki ślubne, szpilki bukietowe — wszelkie wyroby złote i srebrne poleca

Franciszek Kwaśniewski

zaprzysiężony rzeczoznawca i oceniciel sądowy

Lwów, pl. Halicki l. 3.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

J. CZYSZ

Lwów, pl. Gołuchowskich 2, II. p. Wypożycza tanio meble i sprzedaje takowe na dogodne raty. Również kupuje używane meble w każdym stanie. (112)

WINA WĘGIERSKIE

czerwone i białe, pod gwarancyą prawdziwe, przyjemne i zdrowe, dostarcza w 34-litrowych beczułkach kolejowych, także próbne w beczułkach pocztowych po $4^1/_4$ litra jak następuje:

z roku	1906	34 litrowa	zł. 12	$4^1/_4$ litrowa	zł.	1·75
„	1902	„	„ 14	„	„	2·—
„	1897	„	„ 17	„	„	2·30
„	1893	„	„ 19	„	„	2·50
„	1887	„	„ 21	„	„	2·75
„	1879	wino lecznicze		$4^1/_4$ litrowa	„	4·90

Wszystko opłacone. Miód patoka, najlepszy, deserowy, biały lub żółty 5 kg. puszki zł. 3·50. **L. Altneu, Versecz Nr. 29, Węgry.** 1969

Nowo otworzona pracownia sukień damskich Julianny Czekanik Lwów, ul. Piekarska 47 poleca się Wielmożnym Paniom. Wszelkie roboty wykonuje szybko i starannie po najniższych cenach. 2062

C. I K. NADWORNY DOSTAWCA

HAYA

PUDER

antiseptyczny, przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowiąt i dzieci. Prawdziwy tylko z m. „Opatrzność". Cena pudełka 70 halerzy.

!! Tysiące podziękowań !! W każdej aptece i dro-geryi do nabycia !!!

HAYA

MYDŁO

hygieniczne jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzane z najdelikatniejszych materyałów, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. Cena pudełka 70 h.

!! Tysiące podziękowań !! W każdej aptece i drogeryi do nabycia !!!

Ostrzega się przed naśladownictwami !! Żądać należy wyraźnie „HAYA" pudru antiseptycznego, „HAYA" mydła hygienicznego.

Główny skład wysyłkowy **S. HAY** aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we LWOWIE.

Ja Anna Csillag



z moim olbrzymim, 185 centymetrów długim warkoczem rusałki, posiadam **takowy dzięki 14-to miesięcznemu używaniu** mojej pomady własnego wynalazku. Pomada moja uznaną jest za jedyny środek pielęgnowania włosów, przyśpieszenia ich porostu, wzmacniania cebulek. Wywołuje u panów pełną, silną brodę i nadaje po krótkiem używaniu włosom na głowie i brodzie połysk naturalny i chroni je od przedwczesnego siwienia do późnej starości. Żaden środek dla porostu włosów nie jest tak skutecznym, jak moja pomada, która też słusznie cieszy się światową sławą. Panowie i Panie przekonają się, że już po jednorazowem użyciu Csillag pomady, wypadanie włosów ustaje i okazuje się ponowny porost. Skuteczność jej, świadectwem są tysiące z całego świata wpływających pism uznania. **Cena puszki 1, 2, 3 i 5 zł.** Codzienna wysyłka pocztą po nadesłaniu lub za pobraniem należytości. Wysyła wprost fabryka na cały świat, dokąd należy adresować wszelkie zlecenia. (22)

Anna Csillag, Wiedeń, I., Graben 118.

Jedyny skład wysyłkowy we Lwowie:

Apteka pod srebrnym orłem

H. RUBLA przedtem: Z. Ruckera

!! Najlepszą !!

BIELIZNĘ

męską, a to koszule kołnierze i mankiety ze słynną marką „Lwem", — poleca

A. PRZYLIBSKI

Lwów, plac Halicki l. 3.

6·50 K

wynosi rata na los turecki 400 fr. Razem 37 rat po 6 K 50 h. Do 1-szej raty prosimy dołączyć na podatek i stemple 3 korony. Dalsze raty po 6·50 kor. Czeki pocztowe bezpłatnie. Najbliższe ciągnienie

1. grudnia

zaś rocznie 6 ciągnień mają te losy, z których każdy bez wyjątku los musi wygrać 232 fr. w złocie zaś ma główne wygrane

600.000 fr.

300.000, 200.000

100.000 i t. d. Prawo do gry ma się już po złożeniu 1. raty zpn.

Nasza „Gazeta handlowa" wychodzi 2 razy w miesiącu

SCHÜTZ i CHAJES

Dom bankowy, Lwów.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fiałkowskich w Białej.